PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI
Nr. 177 Lwów, sobota 6 sierpnia 1932 Należytość pocztowa opłacona gotówką Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY: We Lwowie miesięcznie . zł. 5·— z dostawą do domu . . . „ 5·50 na prowincji . . . . . „ 5·50 za granicą . . . . „ 8·— Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 25 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Hannibal ante portas

Telegramy doniosły wczoraj, że p. Charles Dewey przybył do Warszawy, przyczem podkreślono z naciskiem, że przyjazd ten ma charakter czysto prywatny, gdyż p. Dewey przybył jako — powiedzmy — komiwojażer amerykańskiego koncernu fabryk mydła, którego jest wiceprezesem. Można się cieszyć, że Ameryka ma tak wysokie wyobrażenia o kulturze Polski, jeżeli uważa, że nie wystarcza jej własne i europejskie mydło, ale...

P. Dewey odegrał w Polsce, więcej za kulisami, bardzo doniosłą rolę. Pod skromnem mianem „doradcy Banku Polskiego" p. Dewey był od października 1927, od zawarcia tzw. pożyczki stabilizacyjnej, duchem opiekuńczym naszych poczynań finansowych nietylko Banku Polskiego. Jego sprawozdania kwartalne w ciągu jego 3-letniego pobytu u nas były zawsze przykrojone na potrzeby sanacji. Dziwiono się nieraz, że ten były wiceminister skarbu Stanów Zjednoczonych czy tak źle orjentuje się czy ma inne powody przedstawiać położenie gospodarcze zawsze w optymistycznem świetle — dalszy rozwój poszedł po całkiem innej linji i dziś, zamiast widoków nawet pewności na polepszenia się jest przecież gorzej.

Gdy p. Dewey po 3 latach opuścił Polskę, sytuacja gospodarcza zaczęła z każdym miesiącem pogarszać się. Także położenie skarbu państwa właśnie od tego czasu pogarszało się, aby dojść do obecnego stanu: kilkusetmiljonowego deficytu. Co się w ciągu tych ostatnich dwóch lat stało, najwymowniej ilustrują dwie następujące rzeczy: 1) właśnie ta pożyczka stabilizacyjna, nad której zużyciem i bezpieczeństwem miał czuwać p. Dewey, notuje 48'50 do 49'25 za sto, 2) właśnie akcje Banku Polskiego, którego doradcą był p. Dewey, notują dziś 70 zł. zamiast 160 zł. jeszcze z przed kilku miesięcy.

Nasi domorośli „chirurgowie finansów" — aby użyć wyrażenia śp. Wilkońskiego — sami aplikowali i aplikują dotąd rozmaite, nieraz heroiczne, środki na tę nędzę. Robi się „kompresje" budżetowe — bez skutku; redukuje się i roboty i płace za nie — bez skutku; znosi się ministerstwa dla zaoszczędzenia rzekomo podwójnych wydatków — bez widocznego skutku, a nawet ze skutkiem przeciwnym. Gdzie kucharek sześć, powiada przysłowie — gdzie, jak u nas, aż pięć naczelnych głów łamie je sobie nad wynalezieniem wyjścia, tam wyjście powinno być — za drzwi, podczas gdy wychodzą na coraz wyższe, jeżeli nie stanowiska, to dotacje.

Nie wątpimy, że p. Dewey bawi w Polsce w charakterze człowieka prywatnego czy kupca, ale przypomina nam się analogja z Austrją. I ta miała swego Deweya, który się nazywał Zimmerman, jako faktycznego dyktatora finansowego. Dyktatura skończyła się, dyktator wrócił do swej Holandji, a nagle pewnego dnia — jako człowiek prywatny — pojawił się w Wiedniu. Co to był za popłoch, jakie z tym przyjazdem łączono obawy! Ale nic, Zimmerman znowu odjechał, a w ślad za nim przybyło — kilku kontrolorów: jeden dla kolei, drugi dla Banku Narodowego, trzeci dla pocztowej kasy oszczędności itd.

Czy u nas nie zanosi się przypadkiem na takie czy w innej formie następstwo prywatnego przyjazdu p. Deweya? Właśnie tak się złożyło, że przyjazd ten przypadł na czas, kiedy Bank Polski jest przedmiotem dyskusji na delikatny temat: powiększenia obiegu banknotów poza granicą pokrycia złotem. Jedni zaprzeczają, drudzy powiadają, że coś w tem jest — grunt, że w tej porze kanikularnej coś się dzieje niezwykłego. A druga rzecz: czy przypadkiem p. Dewey — naturalnie jako człowiek prywatny — nie zainteresuje się z własnej inicjatywy czy jako mąż zaufania losem tych tysięcy właścicieli polskich papierów pożyczki stabilizacyjnej, obywateli amerykańskich, którzy dotychczas już na niej stracili blisko połowę swego kapitału?

Powie ktoś: jesteśmy na punkcie finansowym zbyt przeczuleni; widzimy urojone niebezpieczeństwa a choćby — nierealne — możliwości. Czy można się takiemu stanowi psychicznemu dziwić, jeżeli się jest w takiem położeniu i jeżeli to położenie jest w rękach takich fachowców i opiekunów? Sanacyjni „mężowie opatrznościowi" tak ślicznie gospodarowali, że nie można się dziwić, że zrozpaczona opozycja mogłaby wzdychać i do p. Deweya.

—ooo—

Echa sporu flagowego

BŁĘDNY PUNKT WYJŚCIA

W porównaniu z zachowaniem się nacjonalistyczno-burżuazyjnej prasy niemieckiej w sprawie wyczynu p. Rintelena znacznie spokojniej komentuje ów zatarg demokratyczna „Vossische Zeitung".

Ale stara się ona, oszczędzając w zupełności osobę niemieckiego dyplomaty, przedstawić, że błaha rzecz rozdęła się do rozmiarów ważnej afery — w pierwszym rzędzie skutkiem tego, że p. R. trafił na „zgorzkniałego właściciela domu", który wszczął był spór o to, do kogo należy sztacheta — niczem... o mur graniczny.

Jeżeliby nawet na chwilę zgodzić się na takie ujęcie sprawy u jej podstaw, jeżeliby w osobie tego nieznanego nam właściciela dopatrzeć się nawet — czego bynajmniej nie twierdzimy — sobowtóra Fredrowskiego rejenta — to p. Rintelen nie powinien był chwytać się oburącz roli jego krewkiego przeciwnika... Bo p. Rintelen nie był jednostką prywatną, której postępowanie pociąga za sobą osobistą tylko odpowiedzialność, lecz pełnił funkcje dyplomatyczne... Nie wiemy, czy „Vossische Zeitung" uważa za właściwe — jego przekomarzanie się z dozorcą domu, lub następne certowanie się z posterunkowym. Dyplomata, pamiętający o tem, co winien swojemu stanowisku, jako przedstawiciel swojego państwa, mógł w tej sprawie — choćby dla pośpiechu przez telefon — konferować z kim innym: z ministerstwem spraw zagranicznych. Jeżeli zamiast „drogi dyplomatycznej" obrał drogę pójścia na udry z dozorcą domu, to z własnej winy za zrywanie flagi naraził się na indagację policyjną i poddał się policyjnemu rozstrzygnięciu.

Chciał niby okazać swoją energję, a koniec końców postąpił bez taktu. Przypuszczamy, że „Vossische Zeitung", mająca w Warszawie — młodego wprawdzie, ale wytrawnego korespondenta, w głębi ducha zdaje sobie sprawę z tego, jak nazewnątrz ta afera się przedstawia — i chce tylko ratować pozory.

Zasada niesłuszna: nie należy nigdy solidaryzować się z nietaktem, gdyż w ten sposób, błąd jednostki, choćby reprezentatywnej, przenosi się, samochcąc, na szersze sfery...

I jeszcze jedno. Bynajmniej nie w intencji snucia jakichś specjalnych podejrzeń, jak to czyni jeden z dzienników warszawskich, warto przytoczyć, iż w Alei Róż, gdzie zamieszkał p. R. utworzyła się była cała kolonja dyplomatyczna.

Mieszkanie p. R. mieści się w domu Nr. 1 w Alei Róż, w tym samym domu zamieszkuje przedstawiciel Rumunji, min. Codere; naprzeciwko znajduje się kancelarja ambasady francuskiej. (Al. Róż 2), a obok ambasada rzeczypospolitej tureckiej (Al. Róż 2-a).

Mimo to p. R. nie żenował się czynić ze siebie widowiska, tak nie odpowiadającego roli dyplomaty!

„VOSSISCHE ZEITUNG"

Nie jest naszem zadaniem pouczać prasę niemiecką, czego powinna wymagać od reprezentantów dyplomatycznych; dalecy też jesteśmy od tego, ażeby z powodu fałszywego kroku p. Rintelena uczestniczyć w jakiemś jątrzeniu. Wyżej stawiamy kwestję możliwie spokojnych stosunków sąsiedzkich z narodem niemieckim od zacietrzewiania się nad uchybieniem, chociażby jaskrawem, ogólnie przyjętym formom.

Ale obrona p. Rintelena nikomu, chcącemu rzecz rozważać objektywnie, udać się nie może!

Uchylona konfiskata

Prokurator uchylił zarządzoną przez starostwo grodzkie konfiskatę Nr. 173 naszego pisma z 2 b. m. z powodu artykułu p. t. „Oficjalny przedstawiciel Niemiec w Warszawie zerwał flagę polską", „albowiem zakwestjonowany ustęp nie zawiera cech czynu karygodnego".

POLSKA PARTJA SOCJALISTYCZNA
zwołuje na niedzielę 14 sierpnia 1932
o godz. 12 i pół w południe

wielkie zgromadzenie chłopsko-robotnicze w Brzesku Nowem

Na zgromadzeniu omówimy:
POŁOŻENIE GOSPODARCZE I POLITYCZNE W KRAJU I ZAGRANICĄ
oraz
ŚRODKI RATUNKU DLA WSI

14 sierpnia wszyscy na zgromadzenie w Brzesku Nowem!

Centralny Komitet Wykonawczy PPS.

Wrażenia „pierwszego czytania“ kodeksu karnego

I.

Muszę czytelników „Naprzodu“ uspokoić, że nie mam tutaj na myśli „pierwszego czytania“ ustawy w parlamencie, gdyż polski kodeks karny i dekret o wykroczeniach, które zostały w dn. 15 lipca ogłoszone a już 1 września 1932 wchodzą w życie, nie były wogóle przedmiotem obrad naszych ciał ustawodawczych, lecz zostały zgodnie z tradycją rządów pomajowych tak, jak wszystkie inne ważne kodeksy, wydane w drodze rozporządzenia prezydenta Rzeczypospolitej.

Jeżeli więc mówię o „pierwszem czytaniu“, to mam na myśli moje pierwsze czytanie kodeksu i zamierzam podzielić się z czytelnikami „Naprzodu“ mojemi pierwszemi wrażeniami tej lektury wakacyjnej. A podczas wakacyj czytać muszę, gdyż już za miesiąc kodeks wchodzi w życie. I myślę sobie przy 35° C w cieniu, że komisja kodyfikacyjna przez 13 lat nad tym kodeksem się głowiła, aż tu nagle sprawa stała się tak pilną, że p. minister Michałowski ogłosiwszy kodeks w dniu 15 lipca br. zarządził, aby już po sześciu tygodniach letniego urlopu wszedł w życie. No trudno: taki już jest nasz p. minister Michałowski. Przysłowie mówi, że „Bóg jest sprawiedliwy, ale nierychliwy“, p. Michałowskiemu zaś każdy przyzna, że zarówno jako prokurator, jako też jako ustawodawca jest conajmniej „rychliwy“. Wszak ustawę o kosztach sądowych wprowadził w życie nawet przed jej ogłoszeniem...

Pierwsze wrażenie: kodeks jest dla nas, wychowanych na austrjackiej ustawie karnej, bardzo „trudny“. Całkiem inna systematyka, nie zawsze bardzo szczęśliwa. Kodeks polski, oparty częściowo na odmiennych przesłankach teoretycznych, roi się od nowych przestępstw, definicje przestępstw, częstokroć stylistycznie niezgrabnie sformułowane, czasami są zbyt ogólnikowe, prawniczo nieściśle i elastyczne, czasami znowu zbyt szczegółowe i kazuistyczne, dużo jest przestępstw „podobnych“, których granic, wzgl. różnic bez komentarza i materjałów trudno się dopatrzeć. Wogóle nowy kodeks karny — z wyjątkiem części ogólnej, która jeszcze najlepiej się udała — nie jest bynajmniej arcydziełem sztuki ustawodawczej i wykazuje podobnie, jak wszystkie prawie inne ustawy, które w ostatnich latach wyszły z warsztatu ministerstwa sprawiedliwości, bardzo dużo niejasności i nieudolności w technice legislatywnej. Długo będzie tedy trwało, będzie wymagało dużo pracy teoretycznej, dyskusji, wyjaśnień naukowych i urzędowych, nim nasi sędziowie, prokuratorzy i obrońcy kodeksu tego się nauczą, od 1 września br. będą już jednak bez należytego przygotowania z konieczności „uczyli się golić na brodach podsądnych“.

P. Michałowski widocznie się z tem liczy a jako uczeń „szkoły carskiej“ nie przecenia zresztą znaczenia ustawy, uważając wyczucie „racji stanu“ za ważniejsze od znajomości ustawy. Nie umieszczono też w polskim kodeksie przepisu, odpowiadającego § 3 dotychczas obowiązującej austr. ustawy karnej, według którego „nieznajomością ustawy nikt się nie może usprawiedliwiać“. Widać, że wobec „rychliwości“ przy wprowadzeniu kodeksu na „nieznajomość ustawy“ będą się mogli w pierwszych czasach powoływać nawet organy wymiaru sprawiedliwości...

Drugie wrażenie: **drakońskie kary.**

Nam wszystkim wydawały się kary austr. kodeksu karnego, wydanego w r. 1852, w czasie reakcji kontrrewolucyjnej, nieoświeconego absolutyzmu austrjackiego, bardzo surowe i srogie. Kary te w ostatnich dziesiątkach lat nie były prawie nigdy w swoich granicach ustawowych stosowane: uważano ogólnie tę srogość kar za wyraz minionej już epoki antyhumanitarnego absolutyzmu i sądy austrjackie, korzystając prawie zawsze z prawa „nadzwyczajnego łagodzenia kary“, wymierzały kary poniżej podanej w ustawie dolnej granicy i łagodziły także rodzaj kary.

Czytając obecnie nowy polski kodeks karny i porównując kary tego kodeksu z karami kodeksu austrjackiego, mamy wrażenie, że ten tylekroć przeklinany, srogi kodeks austrjacki jest emanacją jakiegoś gołębiego serca, „lex gratiae“.

Po pierwsze ustawy austrjackie przyznawały sądom we wszystkich wypadkach prawo nadzwyczajnego łagodzenia kary, tj. wymierzania kary poniżej ustawowego minimum. Według kodeksu polskiego ma sąd prawo nadzwyczajnego łagodzenia kary tylko w tych szczegółowych wypadkach, w których kodeks je wyraźnie przyznaje. Przy przestępstwach politycznych prawa tego sądom nie przyznano.

Po największej części nie podaje wprawdzie polski kodeks dolnej granicy kar a jedynie granicę górną („więzienie do lat...“) tak, że sędzia w tych wypadkach w łagodności swej nie będzie krępowany, przy cięższych przestępstwach, w szczególności także politycznych jest jednak podana granica dolna („więzienie na czas nie krótszy od lat...“), przy tych przestępstwach musi tedy sąd wymierzyć karę w granicach ustawy. Granice te są bardzo wysokie, bo wynoszą od 10 lat poprzez więzienie dożywotnie do kary — śmierci. „Cognosco stilum“ prokuratora brzeskiego...

Kary są jednak bardzo wysokie także przy takich pospolitych przestępstwach, które według kodeksu austrjackiego stanowią przekroczenia a więc najniższy szczebel w hierarchji czynów karygodnych. Dla ilustracji podaję poniżej przykładowo tabliczkę porównawczą kar za czyny, które według kodeksu austrj. są przekroczeniami:

Przestępstwo:	kara według kodeksu austrjackiego:	według kodeksu polskiego:
lekkie uszkodzenie ciała	areszt od 3 dni do 6 miesięcy	więzienie lub areszt do 2 lat
uderzenie bez uszkodzenia	areszt od 3 dni do 1 miesiąca	areszt do roku lub grzywna
zelżenie (obraza godności osobistej)	areszt od 3 dni do 1 miesiąca	areszt do roku lub grzywna
zniewaga (obraza czci)	areszt od 1 miesiąca do 1 roku	areszt do 2 lat oraz grzywna
słowna obraza urzędnika podczas urzędowania	areszt od 3 dni do 1 miesiąca	więzienie lub areszt do 2 lat
czynna zniewaga urzędnika podczas urzędowania	areszt do 6 miesięcy	więzienie do lat 5
nieumyślne ciężkie uszkodzenie ciała	areszt od 1—6 miesięcy	więzienie do lat 3.

Zauważam, że w 2 ostatnich wypadkach kodeks polski nie przyznaje sądowi prawa nadzwyczajnego łagodzenia kary tak, że zamiana więzienia na areszt (nawet przy czynie nieumyślnym) jest niedopuszczalna. Dla recydywistów kara powiększa się o 50%, podobnie w razie jednoczesnego skazania za kilka przestępstw; według kodeksu austrjackiego w tym ostatnim wypadku nie wolno przekroczyć górnej granicy kary za najcięższe przestępstwo a zbieg przestępstw uważa się jedynie za okoliczność obciążającą.

tr.

Mussolini o faszyzmie

TRAKTAT DO ENCYKLOPEDJI

Mussolini opracował artykuł o faszyzmie, który wejdzie do nowej **Encyklopedji włoskiej**. „Duce“ chlepi się w nim, że faszyzm posiadł dziś swoistą fizjognomję, że ma swój własny punkt widzenia wobec wszystkich zagadnień, które stają przed narodami świata.

Wskazawszy naprzód, że wojna podnosi w najwyższym stopniu napięcie całej energji ludzkiej i zachowuje pieczęć szlachetności u narodów, mających odwagę narazić się na nią, dodaje, że wszelka doktryna, wychodząca z założenia pokojowego, obcą jest faszyzmowi. Są również obce duchowi faszyzmu — chociaż je przyjmuje nawet, jako użyteczne w pewnych określonych sytuacjach — wszelkie konstrukcje międzynarodowe, które jak wykazuje historja, idą w rozsypkę, skoro tylko czynniki uczuciowe, idealne i praktyczne wzniecają burze w sercach narodów.

To nastawienie antypokojowe faszyzm przenosi i na życie jednostkowe. Dumna dewiza, wypisana na bandażu opatrunkowym na rany, drwiąca z nich jest nie tylko wyrazem filozoficznego stoicyzmu — to skrót, świadczący o gotowości do walki, o zgadzaniu się na ryzyko, które ona wnosi. Faszyzm, uczestnicząc w społeczności ludów cywilizowanych patrzy im w oczy — czujny i nieodwierzający. Oświadcza Mussolini dalej, że faszyzm zwalcza i odrzuca nietylko socjalizm, lecz i cały kompleks ideologji demokratycznych, zarówno na gruncie teorji, jak i praktyki. Ustrój demokratyczny to — wedle niego — ustrój taki, gdzie się od czasu do czasu daje ludowi złudzenie suwerenności. Z pozostałości doktryn liberalnych, socjalnych i demokratycznych faszyzm wyciąga tylko niektóre elementy, posiadające jeszcze wartość życiową. Zatrzymuje to co możnaby nazwać historycznemi nabytkami — odrzuca resztę.

Doktryny polityczne przemijają — pozostają narody.

Od roku 1929 cała ewolucja ekonomiczna i polityczna wzmocniła pozycje doktryny faszystowskiej. Państwo staje się tym olbrzymem, który mocen jest rozwiązywać wszystkie dramatyczne sprzeczności kapitalizmu. To co zwie się kryzysem, może być w państwie rozstrzygnięte tylko przez państwo.

„Duce“ oświadcza, że państwo, które opiera się na miljonach jednostek uznających je i gotowych mu służyć, nie ma nic wspólnego z tyranją jakiegoś średniowiecznego władcy, lub z państwami absolutystycznemi z przed lub po 1789 r. — Jednostka w państwie faszystowskiem nie jest unicestwiona, lecz raczej pomnożona — tak jak w pułku żołnierz nie jest pomniejszony, lecz pomnożony przez liczbę swoich kolegów.

Wkońcu dowodzi Mussolini, że faszyzm ograniczył jedynie swobody szkodliwe, zorganizował naród, ale pozostawił jednostkom dostateczny skrawek dla własnego wyżycia się. Że zaś jest zgodny z życiem, dowodzi to, że stworzył wiarę, która zdobywa dusze.

Otóż ze streszczenia tego widać, że w ustępach militarystycznych i proklamujących egoizm narodowy — Mussolini nie powiedział nic nowego, czegoby nie prawili przed nim szabelkowi nacjonaliści.

Co się tyczy państwa, mogłoby ono jeżeli nie rychło opanować kryzys, to ulżyć najbardziej dotkniętym, gdyby jego władzarze umieli i chcieli się wyemancypować z pod wpływów kapitalizmu.

Takie wytwory, jak faszyzm są pochodzenia niezdrowego — są produktem powstałym na tle daleko posuniętego, powojennego stępienia społeczeństwa, a zarazem wyciągania rąk do śmiałych znachorów.

Pierwsze ułatwiło Mussolinicmu **zdobycie władzy** — kosztem nieslychanych gwałtów nad tymi, którzy nie chcieli skapitulować przed nim — drugie dostarczyło mu nie tylko ludzi pogodzonych z nowym stanem ze strachu, lecz i takich, którzy istotnie wierzą w jego znachorską pewność siebie i ufają, że wyprowadzi on społeczeństwo z ciężkiej sytuacji i w myśl swoich przechwałek powiedzie je w blaski potęgi... dawnych Rzymian! Te przechwałki, te deklamacje działają zwłaszcza na umysły młode. Oto sekret dotychczasowego powodzenia Mussoliniego, który coprawda okazał się, dorwawszy się władzy sprężystym organizatorem i zręcznym politykiem (sprawa papieska, polityka zagraniczna).

Ale co będzie, gdy złote gruszki nie wyrosną na wierzbinie?

Z życia robotniczego

—o—

STAN BEZROBOCIA W POSZCZEGÓLNYCH ZAWODACH

Na ogólną liczbę 219.884 bezrobotnych, zarejestrowanych w dniu 30 lipca r. b. na terenie całej Polski, bezrobocie w poszczególnych zawodach przedstawiało się następująco:

Górnicy — 24.223 bezrobotnych (w tem Sosnowiec 1959, Chrzanów 1042, Śląsk 19.815), hutnicy w metalu — 7.204 (Śląsk 6274), szklarze — 2906 (Piotrków 446), metalowcy — 29.087 (Warszawa 4225, Łódź 1029, Sosnowiec 2249, Śląsk 11.548, Poznań 1200), włókiennicy — 21.641 (Łódź 15.946, Sosnowiec 1716, Śląsk 850), robotnicy budowlani 21.076 (Warszawa 2405, Łódź 762, Śląsk 8353, Poznań 1069), pracownicy umysłowi — 35.958 — (Warszawa 3403, Łódź 2651, Sosnowiec 1424, Kraków 1209, Lwów 2248, Śląsk 8874, Poznań 4081). Liczba bezrobotnych robotników niewykwalifikowanych wynosiła 66.120.

Liczba częściowo zatrudnionych wynosiła 128.352 osób, z czego przez tydzień w tygodniu pracowało 4337, przez dwa dni 19.072, przez 3 dni 35.889, przez 4 dni 37.044, przez 5 dni — 32.010 osób.

Sprawa cen

W jednem z pism czytaliśmy, że z powodu katastrofalnej — do połowy lipca — suszy nie udał się zbiór siana, wskutek czego chłopi dla braku paszy masowo sprzedają krowy. Zaofiarowanie jest tak duże, że w niektórych miejscowościach cena mięsa spadła na 40 gr. za kilogram.

Ciągle też czyta się lamenty rolników z powodu niskich cen zboża. W porównaniu z dawniejszemi czasami nie jest to przesada; istotnie ceny żyta są niebywale niskie, np. cetnar metryczny żyta (giełda warszawska z 4 bm.) 16—16'50 zł., pszenicy 25—25'50 zł. tak, że prawdopodobnie nie pokrywają kosztów produkcji, a napewno nie stoją w żadnym stosunku do cen artykułów przemysłowych.

Dwa więc podstawowe artykuły żywności, przy najmniej w normalnych czasach, tj. chleb i mięso powinnyby być tanie, tańsze niż są obecnie. A jednak zachodzi niezwykła rozpiętość między cenami krów i zboża a cenami mięsa i chleba. Gdzie i na czem polega ta rozpiętość? Czy zysk pośredników względnie wytwórców jest powodem. Konkretnie mówiąc, czy rzeźnicy i piekarze są winni? Czy winne są władze, że nie mogą czy nie chcą dopilnować, aby ludność szczególnie miejska miała udział w tym spadku cen artykułów rolniczych?

Czasy nie są takie, aby różnica kilkunastu groszy na mięsie i kilku groszy na chlebie nie odgrywała roli. Dziś, gdy w miastach dziesiątki tysięcy rodzin nie mają żadnych a w najlepszym razie bardzo ograniczone dochody, niema już tego lekceważenia groszy, na jakie można było sobie pozwolić wtedy, gdy robotnicy mieli zarobki a urzędnicy wyższe pobory. Dziś, gdy setki tysięcy robotników — nie wedle wykazów statystycznych — żyje formalnie z powietrza; gdy dziesiątki tysięcy urzędników otrzymują pobory niższe od minimum życiowego; gdy wśród rzemieślników i drobnych rzemieślników panuje nędza nawet bez listka figowego „zasiłków" — dziś nie można zadowolić się samem dziwowaniem się, że taniość nie może do nich trafić, gubiąc się gdzieś po drodze między producentem a spożywcą.

A w dodatku grożą jeszcze większem podrożeniem. Np. właściciele realności lamentują, że ustawa nie pozwala im wyrzucić na bruk lokatorów małych mieszkań i żądają zniesienia tego ich ograniczenia w „świętem prawie własności". Dziś rząd, samorządy, każde ciało mające możność śrubowania „dobrowolnych" i przymusowych podatków i danin, nie oglądając się na powszechną katastrofę, ściąga co się da i nie da pod rozmaitemi pozorami, choćby nawet w zasadzie pięknemi ale w obecnych czasach dokuczliwemi.

Władza widocznie ma jeden tylko środek walki z drożyzną: przypomina obowiązek uwidaczniania cen. Co komu z tego, że widzi w oknie wystawowem, ile jakiś towar kosztuje, kiedy cena jego nie stoi w żadnym stosunku do jego wartości i do możności finansowej potrzebującego go?

Sprawa ta jest szczególnie aktualna teraz, gdy po zbiorach czy w ich toku mogłyby się ukształtować niższe ceny, jak zwykle się dzieje przy rzuceniu na targ nowych owoców pracy ludzkiej. Niechby przynajmniej na tem polu sanacja coś zrobiła, nawet w swoim własnym interesie, ileże potanienie życia dopomoże jej w kłopotach finansowych państwa.

Czego chce Hitler?

Sam „Osaf" nie występuje publicznie z żądaniami. Robią to za niego podwładni przywódcy: Goebels, Goering, Strasser, jednocześnie kandydaci na kanclerza i ministrów. Hitler „zakonspirował" się tak dalece, że nawet ogłoszony ostatnio wywiad z przedstawicielem angielskiego dziennika był udzielony na piśmie w formie pytań i odpowiedzi.

Mimo to wiadomo, jakie żądanie stawia Hitler jako rachunek za swe „zwycięstwo". Chce on udziału we władzy i to nie byle jakiego. Żąda w rządzie Rzeszy stanowiska ministra spraw wewnętrznych, pracy i Reichswehry, pozostawiając łaskawie resztę Papenowi i towarzyszom. Z kół rządowych dają do zrozumienia, że żądania te uważają za możliwe do spełnienia pod tym warunkiem, że mężowie zaufania Hitlera nie wejdą do rządu jako przedstawiciele partji, ale jako „fachowcy", jako mężowie zaufania prezydenta Hindenburga. Chodzi tu o utrzymanie zasady gabinetu prezydjalnego tj. niezależnego od parlamentu.

Warunkiem przeobrażenia rządu jest utworzenie większości. Jak dotychczas, istnieje jedna tylko możliwość utworzenia takiej większości, mianowicie przez koalicję między hitlerowcami a centrum. To ostatnie zasadniczo nie jest przeciw koalicji pod pozorem, że należy dać Hitlerowi sposobność do wzięcia na siebie odpowiedzialności. Centrum powoduje się przy tem cichą nadzieją, że Hitler skompromituje się i jego nimb upadnie. Rachuba ta opiera się na tem, że Hitler w żadnym razie nie będzie w stanie dotrzymać swych demagogicznych przyrzeczeń, czem zrazi sobie masy wyborców.

Zanim jednak zaczną się rozmowy na temat koalicji, Hitlerowcy stawiają żądanie zakazu partji komunistycznej. Cisami ludzie, którzy dzień w dzień na ulicach miast prowokują i dokonywują napadów i mordów, zrzucają całą winę na komunistów, ich nazywają „partją morderców" i żądają, aby szturmówki otrzymały prawo policji tj. aby uzbrojone bandy pilnowały porządku. Rzecz jasna, że rząd Papena — chwilowo przynajmniej — odmawia wykonania tego zarządzenia. Nie jest to taka prosta rzecz zakazać partję, która otrzymała przeszło 5 miljonów głosów i ma 89 posłów, tembardziej że — mimo istniejących sprzeczności — socjaliści także nie przyjęliby ze spokojem takiego gwałtu.

Najważniejsza jednak rzecz jest celowo pomijana przez obie strony, mianowicie stanowisko Hitlera w polityce zagranicznej. Trzy tygodnie temu rząd Papena przyjął i podpisał umowę lozańską, zobowiązując się do jednorazowego zapłacenia 3 miljardów, a tu Hitler powtarza: nie uznaję Lozanny, w moich oczach te 3 miljardy nie są warte nawet 3 marki. Do polityki wewnętrznej Niemiec, do takiego czy innego ułożenia się stosunków w parlamencie i rządzie, zagranica nie miesza się, co innego jednak, gdy chodzi o zobowiązania międzynarodowe, które nie są zależne od tego czy innego rządu, gdyż każdy rząd przyjmuje je w imieniu państwa. Nie Papen zawarł umowę i przyjął zobowiązania; zrobiły to Niemcy i do nich zagranica ma pretensje o dotrzymanie. Takich umów nie można jednostronnie zrywać, w jakiem więc położeniu znalazłby się rząd, którego główny czynnik tj. Hitler zgóry zapowiada, że nie wypełni zobowiązań?

Jest rzeczą znaną, że Hitler czy jego „narodowy socjalizm" nie ma żadnego programu poza zbiorowiskiem przyrzeczeń i frazesów, których zrealizowanie w życiu jest niewykonalne. Tensam Hitler, który pomstuje na wyzysk kapitału przez pobieranie wysokich procentów, ma u siebie, jest nawet zawisły, od największych wyzyskiwaczy, od fabrykantów i wielkich obszarników, dla których zysk jest przecież największym, jedynym ideałem. Przez czynny udział w władzy zostanie wykazane, że co innego jest rzucać obietnice, a co innego je dotrzymać. Zresztą Hitler zawsze zostawia sobie furtkę, głosząc, że zastosuje „program" do okoliczności. A „program" pisany, dzieło niejakiego Federa, jest tak wykonalny, że Goebels publicznie go nazwał „der Federische Unsinn" (nonsens Federa).

Posłowie polscy
na kongresie chłopskim w Rumunji

W dniu 10 sierpnia odbędzie się w Bukareszcie, zwołany przez rumuńskie stronnictwo narodowo-chłopskie, ogólny kongres chłopski, na który zaproszone zostało również polskie stronnictwo ludowe. Z ramienia pol. str. lud. wyjeżdżają do Bukaresztu poseł Wrona oraz b. posłowie Graliński i Bagiński.

JAN BOJER 9

LUD NAD MORZEM

(Ciąg dalszy)

Piotr odsapuje nosem i drapie się w brodę. Jan patrzy na niego niewinnemi oczyma. Ola jest całkiem zawstydzony, że prosił o tak wielką grzeczność. Ale, do stukroć djabłów, skąd oni wytrzasnęli te wiadomości? Piotr widzi już wyraźnie starszego z braci, następnie dwóch młodszych, gospodarujących na tych wygodnych folwarkach tak blisko miasta, że każde źdźbło da się łatwo spieniężyć, a zaledwie godzina drogi dzieli ich od placu targowego, gdzie będą sprzedawać swoje produkty. W mieście chodzi się na wykłady i zebrania polityczne, a on, Piotr, ma kisnąć w tym zaścianku, zdala od wszelkiego ruchu, bez możliwości zarobku, poza tem, że od czasu do czasu nadarzy się sposobność zyskania jednej korony na zabitem cielęciu, — o ile się poszczęści.

— No i co myślisz o tym planie? — pyta Ola.

Piotr wypuszcza powietrze przez nos. — Hm, naprzód muszę tam pojechać i obejrzeć ten folwark — powiada. — Gdy wrócę, będziemy jeszcze mogli pomówić o tem.

Teraz jednak Jan wyjawia swe myśli. — Czy wiesz, co ja powiedziałem Oli? — zaczyna. — Powiedziałem mu, że ludzie tamtejsi są niebezpieczni. Nie sądzę, by sobie z nimi dał rady. Ukręcą mu łeb, zanim zdoła odsapnąć. Aby tamtym sprostać trzeba samemu mieć bystrą głowę i znać też tamtejsze stosunki i zwyczaje. Tak ja myślę.

— Sądzisz zatem, że raczej nadawałoby się to dla mnie? — z szyderskim uśmiechem pyta Piotr.

— Dla ciebie? Nie. Tobie chyba wystarczy ten folwark. Jakkolwiek nie leży tak bardzo blisko miasta.

— Moglibyście go przecież odkupić odemnie? — rzuca jakby żartem, zabierając się do odejścia.

Cisza zapadła w izbie. Tamci dwaj spojrzeli po sobie. Ach, nie, — powiadają obaj, do tego trzeba by chyba fury pieniędzy?

— Ano, gdy wrócę z jarmarku, będziecie mogli przedłożyć mi ofertę — mówi Piotr, a teraz istotnie spieszno mu odejść.

Tamci dwaj pozostają w izbie i patrzą na siebie zamyśleni. Ola zakorkowuje flaszkę i znów ją stawia do szafy. Dokładnie i powoli obraca w zamku klucz, poczem odwraca się i patrzy na brata.

Piotr wszelako długo bawił poza domem. A zanim nareszcie wrócił, porozglądał się dokładnie w dolnej części kraju i obejrzał mnóstwo folwarków. Niewiele wprawdzie dało się z niego wydobyć, a dopiero znalazłszy się z Anną sam na sam w ich sypialni, stał się rozmowniejszym. — No, niedługo już będziesz musiała znosić tu ich krzywe spojrzenia — powiada, ujmując ją za barki. — Jakto? — pyta zaciekawiona. Tedy opowiada jej, że odkrył piękny folwark powyżej miasta, nazywa się Linstranda, pola urodzajne, zabudowania prawie nowe, a kolej przejeżdża niemal koło drzwi. Inne tam będzie życie, żono.

— Nic o tem nie wspominałeś, gdy tamci cię pytali — zauważyła, a on musiał się uśmiechnąć na te jej słowa. — Miarkuję już, że masz pojęcie o interesach odpowiada. — Gdyby zwęszyli, że tak bardzo mu zależy, by teraz odkupili od niego ten folwark, to robiliby mu najbezczelniejsze propozycje. O, nic z tego.

Przez kilka dni milczał, pozostawiając braci w niepewności, a gdy tamci wprost o to zapytywali, zdawał się zastanawiać, poczem potrząsał głową i oświadczał, że jednak to ciężko rozstawać się z ojcowizną. Myślą zapewne, że nie przejrzał ich zamiarów; jeśli jednak za wszelką cenę pragną się go pozbyć z folwarku, to dalibóg, przy tym interesie nie będzie się zgola liczył z żadnem pokrewieństwem.

Tedy pewnego dnia wdał się z nimi jednak w rozmowę. Zaofiarowali mu kwotę, którą przyjął pogardliwym śmiechem; następnego dnia podnieśli ją, ale wciąż jeszcze była za niska. Niemal mu żal było matki. Może sobie przecież uprzytomniła teraz, że on jest także jej dzieckiem, ale mogła była wcześniej zastanowić się nad tem. I wreszcie, pewnego wieczora, a była już późna godzina, siedzieli w najładniejszej izbie i dobili targu.

Stało się. Chcieli się go pozbyć, jego wraz z tą córką komorników. Musieli jednak beknąć. Anna wzdychała. Dobrze co prawda, że nie będzie tu dłużej, gdzie stale przecież wywołuje zgorszenie. Mimo to bardzo jest ciężko odejść stąd i ruszyć na niepewne losy.

W jesieni dwukołową swą bryczką przejeżdżali dolinę, a za nimi na wozie mieścił się ich dobytek. Zatrzymali się przed zagrodą Flata, a Paal spojrzał na zięcia, żując jak zwykle, Elżbieta natomiast westchnęła. — Gdybyś był mnie zapytał — rzekła — nie byłabym dopuściła do tego. — Jak gdyby Piotr Norset potrzebował w sprawie kupna folwarku zasięgać rady komornicy! Ale Per stał zgnębiony i odprowadzał ich spojrzeniem, gdy wsiedli na parowiec. Ci także mogą wyruszyć w świat i zrobić karjerę, tylko on musi tu pozostać i w dalszym ciągu walczyć z ubóstwem.

Tak odjechali. A Anna stała na pokładzie i spoglądała na szary domek na cyplu, co przymrużał jedno oko i wpatrywał się w zachodnią stronę nieba.

Tragiczny bilans wojny światowej

Od wybuchu wojny światowej minęło właśnie 18 lat. Moloch wojny pożarł miljony żyć ludzkich, pozostawił wiele tysięcy kalek, rozproszył setki tysięcy rodzin.

Pułk. dr. Kamiński w gruntownej pracy zestawił „Statystykę strat w czasie ostatnich wojen“, z której przytaczamy szereg cyfr, dających wyobrażenie o ogromie tego kataklizmu dziejowego, jakim była wojna światowa.

Armja francuska: Ilość żołnierzy biorących udział w wojnie, około 8,317.000.

Straty całkowite 7,325.000, z czego zabitych 900.000, rannych i chorych 5,945.000, jeńców 438.000.

Armja francuska: Ilość żołnierzy biorących udział w wojnie we Francji 5,399.000.

Straty całkowite 4,231.572, z czego zabitych 407.619, rannych i chor. 3,348,345, jeńców 324.248.

Armja amerykańska: Ilość żołnierzy przysłanych do Europy w czasie od lipca 1917 do listopada 1918 2,086.000.

Straty całkowite 1,226.231, z czego zabitych 36.694, rannych i chorych 1,224.772, jeńców 4.765.

Armja rosyjska: Ilość żołnierzy biorących udział w wojnie 15,123.000.

Straty całkowite 12,122.000, z czego zabitych 626.440, rannych i chorych 7,771.376, jeńców i zaginionych 3,638.271.

Ilość jeńców i zaginionych w armji rosyjskiej jest olbrzymia (24 proc. ogólnej liczby żołnierzy!) nie spotykana w innych armjach walczących.

Armja niemiecka: Ilość żołnierzy, biorących udział w wojnie, około 13 miljonów.

Straty całkowite 12,332.354, z czego zabitych 1,531.048, rannych i chorych 9,890.966, jeńców i zaginionych 991.340.

* * *

Ścisłego obliczenia strat armji polskiej w okresie wojny z Sowietami nie można przeprowadzić, wobec braku dokładnych statystyk. Dane, dostarczone przez biuro informacyjne polskiego Czerwonego Krzyża, uzupełnione w późniejszych opracowaniach, wykazują następujące straty za okres od 1 listopada 1918 r. do 1 lipca 1921 r.

	ofic.	szereg.	razem
zabitych	1.074	16.139	17.213
rannych	3.308	110.210	113.518
zmarłych	985	29.353	30.338
zaginionych	542	50.709	50.251
„bez diagnozy“	581	38.328	38.909
Razem . .	6.590	244.739	251.329.

Jeżeli ogólną liczbę chorych przyjmiemy za 450.000, to straty całkowite armji polskiej wynosiły 701.329 na ogólną ilość 1,200.000 żołnierzy, biorących udział w wojnie polsko-bolszewickiej.

Największe straty były w sierpniu 1920 r., mianowicie 87.599, w tem 48.649 zabitych, zmarłych, rannych i kontuzjowanych.

Tomasz Mann o Niemcach i Hitlerze

Dziennik „Siegodnia“ podaje w jednym z ostatnich numerów wywiad swego korespondenta z **Tomaszem Mann'em laureatem nagrody Nobla**, znakomitym pisarzem niemieckim, który spędza lato na wybrzeżu zatoki Kurońskiej koło Kłajpedy.

Na zapytanie, czy wierzy on w zwycięstwo Hitlera — odpowiedział przecząco, mówiąc, że

„nacjonalny socjalizm — to małostrawna potrawa wątpliwej kuchni politycznej. Ojcem duchowym Hitlera jest Francuz Gobineau, a następnie Chamberlain ojciec, a więc ci, co stworzyli **dumę o „świetle“ z północy.**

W zakamarkach niemieckiej narodowej świadomości jest **dużo dziwacznych i dzikich sił. Jedną z nich, jest mit o jasnowłosym rycerzu z północy, o jego sile i potędze, który powinien panować nad światem. Trzeba wiedzieć, iż spekulowanie niemieckiem duchowem podłożem może wydawać fantastyczne, nieoczekiwane rezultaty.**

Hitler zwrócił się do tego „podłoża“ i z **jasnowłosego ideału wyrosły straszne, ciemne pędy.**

Hitler — **nie jest Niemcem.** Ani z typu, ani z pochodzenia, ani z ducha. To — złuda. „Trzecie cesarstwo“ rozwieje się jak dym, przyjdzie po niem czwarte cesarstwo odrodzonego rozumu — zarówno w polityce jak i kulturze. Oczywiście nie pójdzie to gladko; mogą być różne zamachy stanu, lecz do władzy przyjdą znowu lewe ugrupowania. Nowa republika niemiecka będzie bardziej radykalną od teraźniejszej. **Nie wierzę jednak w ostateczne zwycięstwo Niemiec, jak nie wierzę w ostateczne zwycięstwo bolszewizmu w Rosji“.**

W dalszych swych wynurzeniach, pisarz niemiecki występuje przeciwko bolszewizmowi, który stara się go przedstawić, jako jednego ze sprzyjających reformom sowieckim.

Wiadomości polityczne

—o—

FORTYFIKACJE NIEMIECKIE W PRUSACH WSCHODNICH BUDOWANE PRZY POMOCY MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ

Jak donoszą z Prus Wschodnich, fortyfikowanie t. zw. Trójkąta Liczbarskiego odbywa się przy intensywnej pomocy ze strony niemieckiej młodzieży akademickiej. Dla propagowania jej udziału w robotach, rektor uniwersytetu w Królewcu zwołał specjalny wiec, na którym oświadczył, że z wielkim trudem uzyskał od władz zgodę na dopuszczenie studentów do udziału w tych pracach, z tem, że pracować na fortyfikacjach będzie mogło tylko w ciągu sierpnia i września 250 studentów.

—ooo—

POMYSŁY, ZRODZONE W UPAŁY

Korespondent paryski „Kurjera Warszawskiego“ podnosi, iż prasa francuska przepełniona jest obecnie korespondencjami z Berlina, zapowiadającemi najfantastyczniejsze nawet posunięcia niemieckie.

„Liberté“ np. drukuje korespondencję, zapowiadającą między innemi, jakim sposobem mający powstać nowy rząd Rzeszy rozpocznie akcję celem dopięcia połączenia Austrji z Niemcami — odwróciwszy kota ogonem.

Mianowicie przez uczynienie z Wiednia stolicy sfederowanych państw upadnie zarzut zgwałcenia traktatów przez Austrję — ponieważ nie Niemcy zaanektują Austrję, lecz przeciwnie uczyni to Austrja, czego dowodem, że stolicą będzie Wiedeń.

Następstwem zaś tego rzekomo przemyślnego kruczka ma być, że Berlin odegra, jako centrum przemysłowe, rolę jakby Nowego Yorku wobec Waszyngtonu, i t. d.

—ooo—

ZJAZD ŻYDOWSKI W GENEWIE

Dnia 14 sierpnia br. odbędzie się światowy zjazd reprezentantów żydów, na który krakowska gmina żydowska wydelegowała prezesa gminy Dra Rafała Landaua. Gmina żydowska w Warszawie wydelegowała prezesa zarządu p. Mazura, a gmina lwowska prezesa rady posła na Sejm Jegera. Przedmiotem obrad będzie położenie żydów, tudzież decyzja co do ewent. zwołania światowego kongresu żydowskiego.

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

V

Jeśli Elżbiecie Flata trzeba było trochę pieniędzy, to wiedziała już od dawna, że nie może się ich spodziewać od męża: miała atoli sześć czy siedm kur, a to, że nigdy nie dostawali masła do chleba, wynikało stąd, że odrobinę, jaką mogła mieć, posiadając tylko dwie krowy, składała skrzętnie na dzień, kiedy ktoś musiał jechać do miasta.

Tak więc tygodniami odkładała wszystkie jaja, aż uzbierało się kilka tuzinów, a jeśli osełka masła ważyła funt lub bezmała tyle, Elżbieta rozpytywała się po wsi, czy ktoś wybiera się do miasta. Ale raz lub dwa razy do roku sama wkładała odświętny czarny strój, otulała się mocno swemi chustkami, i tak przybrana, z koszem jaj w jednej ręce, a jaszczykiem masła w drugiej, wyruszała w drogę. Parowcem trzeba było zapłacić sześćdziesiąt örów, był to koszt za wielki, ale na wiosnę i jesienią zawsze nadarzała się sposobność pojechania łodzią rybacką. Zimno było na fiordzie, więc ona i inne kobiety siedziały skulone dokoła masztu, kurczowo obejmując rękami swoje skarby; a jeśli wiatr północny dął zbyt silnie, że łódź przechylała się na bok, a woda wlewała się przez burtę, niejedna kobieta wrzasnęła przerażona, ale Elżbieta pocieszała się tem, że mocno trzyma swój koszyk i bezustannie odmawiała psalmy.

W jesienne wieczory, gdy fiord rozpościerał się cały czarny, a góry sterczały niby mroczne cienie, dziwno było nadpływać do oświetlonego miasta. Był to mały świat płonący rozmaitemi barwami, błękitnemi i żółtemi, czerwonemi i białemi, a w miarę zbliżania się, można było widzieć, jak światła te na wszystkie strony rozbiegały się po wzgórzach, jak gdyby wzdłuż dróg, któremi chadzali ludzie, mieli gwiazdy porozwieszane na słupach. A gdy się następnie wjechało do przystani, spoczywały tu wokół wielkie i małe parowce i łodzie z latarniami, z długich szeregów krągłych okien promieniowało światło, a na czarnej wodzie wszystkie te światła zlewały się w niespokojne smugi, że mała łódź rybacka płynęła poprostu jak w bajce. Podkowy koni i koła wozów huczały na brukowanych ulicach, łańcuchy okrętów brzęczały, a parowce gwizdały, że człowiek mógł dostać zamętu głowy. Ale ostatecznie łódź przecież zdołała przybić do brzegu, kobiety wstały, całkiem zesztywniałe od długiego siedzenia i ruszyły do jakiegoś zajazdu chłopskiego w tej czy owej ulicy. W tych zajazdach tapczany biegły najczęściej wzdłuż ścian, zawsze w kilku kondygnacjach, jedne nad drugiemi, i nigdy nie można było wiedzieć, kto w ciągu nocy jeszcze nadejdzie i położy się obok. Bywało również, że przy tej sposobności przypływały się pewne żyjątka, ale zato płacono za noclegi tylko parę szylingów, a po powrocie do domu można było przecież zmienić bieliznę i obmyć się.

Ale następnego dnia matka Elżbieta nie szła na targ jak inne kobiety. — Znów pewnie idziesz do hotelu? — zapytywały, czemu nie mogła zaprzeczyć. Z koszem jaj i jaszczykiem masła wędrowała do wielkiego kamiennego domu w śródmieściu, gdzie Gjert był tak wielką osobistością. A im bliżej podchodziła, tem bardziej przyciskała się do muru przeciwległego i przez długą chwilę wpatrywała się stamtąd w ów dom. Po katedrze był to największy gmach w mieście, z długiemi szeregami okien na trzech piętrach, z chorągwią u szczytu dachu, i szerokiemi schodami, wiodącemi po obu stronach w żelazne poręcze i wiodącemi na ulicę. A przed te schody zajeżdżały oszklone powozy, w których wystrojone panie i panowie siedzieli jak w małej izdebce, a gdy wysiedli, podchodził ku nim człowiek ze złotemi guzikami u surduta i złotemi galonami przy czapce i witał ich. Kto wie, może to byli książęta i hrabiowie, ale Elżbiecie nie przyszło na myśl zazdrościć im. Bogactwo jest znikome, przytem podejrzewała, że wszyscy ci ludzie wiodą żywot bezbożny.

Raz z prostej ciekawości chciała również wejść temi schodami, ale ten ze złotem na czapce zastąpił jej drogę i powiedział, że musi iść przez kuchnię. — Tak — rzekła — ale jestem przecie matką Knutsena. — Tamten uśmiechnął się, potrząsnął głową i odparł, że to nic nie pomoże, musi mimo to iść tamtemi schodami, skoro niesie jajka i masło. Później też zrozumiała, że frontowe schody nie są przecie dla takich ludzi jak ona.

Ale po przebyciu nareszcie wielkiego podwórza, docierała do kuchni, co bądź co bądź też było warte zachodu. Skoro tylko otworzyła drzwi, odrazu uderzały ją zapachy tych wszystkich dobrych rzeczy, że samo przebywanie tu było pokrzepiające. Przy wielkiem ognisku gruba kucharka w białym fartuchu z rękawami stała pośród dymiących garnków i pryskających rondli, a dziewczęta kuchenne biegały tam i sam, gdy tylko palcem ruszyła. Czy aby to wszystko, co tu gotują, ma taki dobry smak, jak ładnie pachnie! Chyba tak! Ale tego jakoś nigdy sprawdzić nie mogła. Mimo wszystko nie można było twierdzić, by ludzie tutejsi byli dumni. — Ach, patrzcie, matka Elżbieta przyszła do nas — witała ją kucharka — dzień dobry, dzień dobry! Przynosicie nam znowu masła i jaj. Michaśka, podaj krzesło kobiecie — tak, bądźcie tak dobrzy i usiądźcie tymczasem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SERDEL, HOTEL, ...

Monopol p. Wiślickiego

ODPOWIEDNIK „PANI H."

Ładną historyjkę opowiada „Nowy Dziennik": Dotychczas importerzy owoców otrzymywali kontyngenty z ministerstwa przemysłu i handlu, za pośrednictwem izb przemysłowo-handlowych. Importer owoców składał podanie do izby handlowej, która trudniła się rozdzielaniem kontyngentów z ramienia ministerstwa przemysłu i handlu, za pewną opłatą. Obecnie jednak na widownię wystąpiła pewna organizacja, czy też zwyczajna prywatna firma, zwana „Tohanzą" (Towarzystwo handlu zamiennego) w Warszawie, przy pl. Napoleona, która skupia w swem ręku faktyczny monopol importu owoców z Węgier. Ponieważ czynności tej firmy wydają nam się mocno podejrzane, zwróciliśmy się do największych miejscowych importerów owoców, celem zasięgnięcia „języka" w tej sprawie i otrzymaliśmy iście rewelacyjne informacje.

Okazuje się, iż wspomniana firma istnieje dopiero od niedawna, bo od 20 lipca b. r. W tym dniu rozesłała „Tohanza" okólniki do wszystkich importerów owoców z Węgier, treści następującej: „Niniejszem uprzejmie prosimy o przesłanie nam podań do ministerstwa przemysłu i handlu z opłatą stemplową zł. 5 (marek stemplowych nie naklejać, lecz dołączyć (!!!). Jednocześnie komunikujemy, iż w celu opłaty manipulacyjnej zmuszony Pan będzie przyjechać do Warszawy".

Informator nasz wyjaśnił nam, iż przed kilku dniami otrzymał od „Tohanzy" list z zawiadomieniem, iż przyznano mu kontyngent na przywóz jednego wagonu owoców z Węgier i zażądano od niego wpłacenia kwoty 300 pengö węgierskich, jak również 3 proc. prowizji tytułem kosztów „manipulacyjnych". Nawiasem zaznaczamy, iż wartość całego wagonu nie przekraczała 120 pengö. Prócz tego ściąga „Tohanza", która jest na tyle sprytną, że otworzyła sobie również oddział w Budapeszcie — aż 5 proc. równowartości dostarczanych do Polski owoców od tamtejszych eksporterów. Ponadto zmusza się polskich importerów do wpłacania owych „kosztów manipulacyjnych" nie w walucie polskiej, lecz w pengö, przyczem policza się im pengö po kursie oficjalnym Banku Węgierskiego, tj. po 1'56 zł., podczas kiedy walutę tę można w Polsce otrzymać po zł. 1'20 za 1 pengö.

Ale nie koniec na tem. Istnieje sobie w Warszawie instytucja prywatna, zwana Polsko - węgierską izbą handlową. Do instytucji tej może (ale nie musi!) należeć każdy, komu się tylko żywnie podoba. Tak jak do klubu sportowego. Zależy to od tego, czy żywi sympatje do kraju „budzących się Madziarów", czy też nie. To jest jednak punkt widzenia, żeby się tak wyrazić... prywatny. Na taki punkt widzenia nie może sobie pozwolić importer owoców węgierskich. Wprawdzie Węgry z prawdziwą radością sprzedałyby każdemu, nawet całą produkcję swych owoców, bez względu na to, czy dany reflektant sympatyzuje z Węgrami, czy też nie, — ale nie sprzeda mu tych owoców „Tohanza", o ile importer nie wpisze się na członka Polsko-węgierskiej izby handlowej. Przystąpienie do tej Izby kosztuje bagatelkę... 160 złotych. Jak kto wpłaci 70 zł. zostanie również przyjęty...

Importerzy, którzy o „Tohanzie" dowiedzieli się dopiero z pogłosek ulicznych i którzy nie zważając na pogłoski, starali się dalej o kontyngenty przywozowe przez Izbę przemysłowo-handlową, doznali srogiego rozczarowania. Prezydent Izby oświadcza niewinnie, że Izba nie zajmuje się więcej kontyngentowaniem przywozu owoców, lecz ministerstwo przemysłu i handlu, to zaś oświadcza, że „agendy" przejęła sympatyczna „Tohanza". Następnie powrotna droga zmartwionego importera do prezydenta Izby z prośbą o interwencję w zgoła nieznanej „Tohanzie", na co znów p. prezydent oświadcza, że w prywatnej instytucji nie może interwenjować...

A więc przecież prywatna instytucja! Co to jest za instytucja? Jakiem prawem zajmuje się ona kontyngentowaniem przywozu owoców? Co mają oznaczać te „opłaty manipulacyjne", haracze, żądane od biednych kupców w formie 3 proc. „prowizji", 300 pengö „kosztów manipulacyjnych" i „5 złotych stempli", broń Boże nie nalepianych, lecz tylko „dołączanych"? Czy aby „Tohanza" nie zamierzała również otworzyć miejsca sprzedaży... znaczków stemplowych? Co ma oznaczać przymus składania haraczów w pengö, po kursie o 30 proc. wyższym, aniżeli faktyczny? Jakiem prawem uzależnia „Tohanza" przydział kontyngentów od wstępowania do izby handlowej polsko-węgierskiej?

A przedewszystkiem, — kto wykonuje kontrolę nad dochodami tej zacnej instytucji? Gdzie się te dochody podziewają. Dlaczego ministerstwo przemysłu i handlu tak tajemniczo zrezygnowało z prawa przydzielania kontyngentów na rzecz instytucji prywatnej, bez zawiadomienia o tem opinji publicznej? Co mają oznaczać te tajemnicze wezwania - zaproszenia: „w celu opłaty manipulacyjnej zmuszony pan będzie przyjechać do Warszawy"?...

W państwie policyjnem

50 ZŁ. GRZYWNY ZA WEZWANIE DO ŚPIEWANIA „ROTY"

Dnia 24 lipca odbyło się zgromadzenie publiczne pod gołem niebem w Czarnym Potoku (powiat Nowy Sącz), w którem to zgromadzeniu wzięło udział przeszło 4.000 ludzi.

Referowali dr. Hyży, dr. Janiak i Mamak, lekarz weterynarji. Dr. Janiak przedstawił zebranym „radosną sanacyjną twórczość" na tle obecnych stosunków gospodarczych, co usposobiło bardzo nieufnie względem niego delegata ze starostwa w N. Sączu p. Salawę, który gdy na końcu zgromadzenia dr. Janiak wezwał zebranych do odśpiewania pieśni „Nie rzucim ziemi", przywołał go do porządku. Następnie na drugi dzień tj. 25 lipca otrzymał dr. Janiak nakaz karny ze starostwa nakładający nań grzywnę w kwocie 50 zł. za wezwanie ludności do odśpiewania pieśni „Nie rzucim ziemi".

Fakt powyżej opisany, wywołał oburzenie w mieście i ciekawość, jaka by kara spotkała w podobnych wypadkach za odśpiewanie „Pierwszej brygady".

Czarny Potok, 27 lipca.

Z kraju i ze świata

LOTY NOCNE. Departament lotnictwa w min. komunikacji opracowuje obecnie plan uruchomienia lotów nocnych. Loty takie, które miałyby wielkie znaczenie, zwłaszcza w komunikacji tranzytowej przez Polskę i w lotach dalekodystansowych wymagają zainstalowania specjalnych lamp, oświetlających drogę w odległości 60 km., w pobliżu zaś tych lamp urządzenia specjalnych lotnisk pomocniczych. Na pierwszy plan zrealizowania na próbę lotu nocnego, wysunięto narazie szlak Warszawa—Lwów.

NOCNY ALARM POSELSTWA NIEMIECKIEGO W WARSZAWIE. Nocy onegdajszej, około godziny 1 nad ranem komenda policji została zaalarmowana telefonem z poselstwa niemieckiego, mieszczącego się przy ul. Pięknej 17, że na dachach domów między ul. Piękną, Marszałkowską, Koszykową i Mokotowską, w pobliżu dachu nad pałacykiem poselstwa, znajdują się jacyś osobnicy. Zaalarmowana komenda wysłała natychmiast pogotowie policyjne. Policja, przybywszy na miejsce, otoczyła cały kwadrat i przystąpiła do szczegółowego przeszukiwania wszystkich posesyj. Podczas tego w gmachu poselstwa zauważono wyraźny niepokój, coraz z okien wychylała się jakaś głowa. Tymczasem wszystko wskazuje na to, że byli to dwaj złodzieje, którzy przez dach usiłowali włamać się do mieszkania artystki Sokołowskiej, zam. w domu Nr. 28 przy ul. Koszykowej. Zbudzona artystka spłoszyła ich i złoczyńcy zbiegli. Mimo drobiazgowych poszukiwań policja nic podejrzanego nie znalazła. Poselstwo niemieckie zostało uspokojone.

MORDERCA ŻONY PRZED SĄDEM. Przed sądem okręgowym w Warszawie stanął niejaki Moranowicz, oskarżony o zamordowanie swej żony. Przyczyną zbrodni był 10-letni synek Moranowiczów, który po rozejściu się rodziców był między nimi łącznikiem i komunikował ojcu co złego powiedziała o nim matka i nawzajem. Skutkiem tego Moranowicz pewnego razu zażądał od żony wyjaśnienia, poczem strzelił do niej z rewolweru, kładąc ją trupem na miejscu. Na rozprawie brakło klasycznego świadka, owego małowiecie małego synka zabójcy, który przebywa w tej chwili na kolonjach letnich. Wobec tego rozprawę odroczono.

KONFISKATA 4.260 SZTUK ZAPALNICZEK. Władze skarbowe zwróciły uwagę na rażący w ostatnich czasach spadek konsumcji zapałek i wskutek tego spadek dochodu monopolu zapałczanego. Zwrócono również uwagę, że na targowiskach i bazarach w Warszawie, a szczególnie na pl. Kercelego, sprzedawane są w znacznych ilościach zapalniczki nieopodatkowane po wyjątkowo niskich cenach. Na skutek powyższego zarządzona została obserwacja, która narazie nie dała rezultatu, ponieważ drobni sprzedawcy nie ujawniali adresów hurtowników, względnie celowo podawali mylne adresy. Przy pomocy konfidentów i wywiadów ustalono, że głównym dostawcą nieopodatkowanych zapalniczek jest Stanisław Wiśniewski, b. właściciel składu instrumentów muzycznych, który ukrywa zapalniczki w mieszkaniu ojca swego Franciszka, stroiciel fortepjanów. Dokonano rewizji w mieszkaniach Wiśniewskich, rezultatem której było wykrycie 4.260 zapalniczek przeważnie niemieckich, które skonfiskowano, a winnych pociągnięto do odpowiedzialności karno-skarbowej. Stanisław Wiśniewski przyznał się do ukrytych u swego ojca zapalniczek i wskazał jako wspólnika niejakiego Rejngewirtza, właściciela składu instrumentów muzycznych przy ul. Żabiej 4. Należność skarbowa wynosi 42.260 zł., a wraz z czterokrotną karą 169.040 zł.

4 ZABITYCH I 13 RANNYCH POD ŁUKOWEM. We środę nad powiatem łukowskim przeszła nienotowana od wielu lat burza, połączona z piorunami. We wsi Wólka Zastawska piorun uderzył w stodołę i zabił znajdującego się w niej Antoniego Kopcia. We wsi Grążówka piorun uderzył w grupkę 8 dzieci, z których jedno zostało zabite na miejscu, 7 zaś jest ciężko porażonych. Na drodze we wsi Zdary piorun zabił 18-letnią Janinę Łukasikównę. W majątku Kujawy piorun uderzył w stertę zboża, na której pracowało 7 robotników. Dwaj z nich Stanisław Posiada i Bronisław Hołodowski zostali zabici, 5 zaś ciężko porażonych. Szalejąca ulewa zniszczyła w znacznym stopniu sady. Połączenie telefoniczne zostało zerwane. Straty obliczają na około 100.000.

ARESZTOWANIE PEDLA SZKOŁY POWSZ. W POZNANIU ZA NIERZĄD, UPRAWIANY Z UCZENICAMI. W ostatnim czasie napływały do władz śledczych w Poznaniu doniesienia na pedla XII szkoły powszechnej imienia H. Kołłątaja na Wildze, 42-letniego Augustyna Czajkowskiego, o popełnianym przez niego nierządzie z uczenicami wspomnianej szkoły. Jedna z zainteresowanych matek złożyła w policji szczegółowe zeznania, następnie doniosł o tej sprawie jeden z lekarzy, któremu przedstawiono 15-letnią byłą uczenicę szkoły w siódmym miesiącu ciąży. Dochodzenia dały podstawę do aresztowania Czajkowskiego, który siedzi w areszcie śledczym. Jako świadków w tej sprawie wezwano kilka dziewcząt w wieku od 13 do 15 lat. Podobno dopuszczał się swych ohydnych występków bezkarnie od kilku lat. Sprawa była przez długi czas ukrywaną wstydliwie tajemnicą zamieszanych w nią dziewcząt i wyszła na jaw przypadkowo przy sposobności pomawiania o nielegalne ojcostwo pewnego ucznia fryzjerskiego. Ofiarą zwyrodniałego pedela była w tym wypadku 15-letnia uczennica fryzjerska, poprzednio uczęszczająca do wspomnianej szkoły. W rodzinach, z których dziewczęta uczęszczały do wspomnianej szkoły, panuje ogromne wzburzenie.

ORDYNACJA POD KURATELĄ. Nad majątkiem rodzinnym książąt Radziwiłłów na Przygodzicach ustanowioną została sądownie kuratela. Zarząd majątku powierzony został kuratorowi dr. Józefowi Matzko w Poznaniu, jako kuratorowi. Generalnym dyrektorem ordynacji przygodzickiej zamianowanym został p. Alfons Koziełł-Poklewski. Obecny dziedzic majątku Michał książę Radziwiłł opuścił swą siedzibę w Antoninie i wyjechał zagranicę.

GRANAT W KOMINIE: RODZINA POLSKA WE FRANCJI WYLECIAŁA W POWIETRZE. Jeden z górników polskich w Lens schował w kominie swego mieszkania niemiecki granat 7,5 cm., który znalazł w czasie przechadzki na dawnych polach walki. Onegdaj wieczorem granat wybuchł, wysadzając w powietrze cały dom. Polaka wraz z żoną wydobyto z pod gruzów nieżywych.

LOTNICY POLSCY SKAZANI PRZEZ SĄD NIEMIECKI. Lotnicy polscy, którzy zabłąkawszy się, wylądowali na terytorjum niemieckiem na Pomorzu, zostali w trybie przyspieszonym skazani za przekroczenie przepisów paszportowych na grzywnę po 100 RM. każdy. Lotnicy wyrok przyjęli. Konsul polski w Szczecinie wyraził gotowość pokrycia kar oraz kosztów procesu.

KONCESJA DLA POLAKA W PERU. Rząd Peru udzielił koncesji inżynierowi polskiemu p. Stanisławowi Golewskiemu na budowę drogi kołowej do portu nawigacyjnego na rzecze Ucayali. O ile uskuteczni się budowa tej drogi, będzie to pierwsze połączenie kołowe brzegu oceanu Wielkiego z portem, mającym wyjście na Amazonkę.

TELEGRAMY

POLSKA SPRZEDAJE ŻYTO ZAGRANICĘ

Warszawa, 5 sierpnia (tel. wł.). Państwowe zakłady przemysłu zbożowego sprzedały zagranicy zapasy starego żyta. Zboże to poszło głównie do Danji, Holandji i Belgji. Transporty idą przez Gdańsk i Szczecin, ponieważ Gdynia nie posiada odpowiednich elewatorów.

ZŁOŻENIE MANDATU PRZEZ POSŁA BB

Warszawa, 5 sierpnia (tel. wł.). Poseł z BB Grodzicki, wybrany w okręgu Przemyśl-Sanok, złożył mandat. Wedle krążących pogłosek motywem rezygnacji jest osobisty stosunek p. Grodzickiego do polityki BB. W miejsce jego wchodzi do Sejmu właściciel Matusz z „jedynki".

NAPAD BANDYTÓW NA POCIĄG

Warszawa, 5 sierpnia (tel. wł.). Na odcinku Rokitno-Sarny do pociągu jadącego w kierunku Sarn usiłowało wedrzeć się kilku bandytów. Jeden z napastników uruchomił hamulec automatyczny tak, że pociąg stanął. Na alarm maszynisty rozpoczęto pościg za bandytami, którzy po wymianie strzałów zatrzymali się i zostali ujęci.

POGRZEB KS. SEIPLA

Wiedeń, 5 sierpnia. Dziś przedpołudniem odbył się pogrzeb byłego kanclerza Austrji ks. dra Seipla. Po poświęceniu zwłok w sali kasyna oficerskiego, gdzie były wystawione dla publiczności, wyruszył kondukt pogrzebowy do kościoła św. Szczepana, gdzie odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne. Z kościoła św. Szczepana posuwał się olbrzymi orszak pogrzebowy wśród szpaleru setek tysięcy ludzi pod gmach parlamentu. Odprowadzanego na miejsce wiecznego spoczynku pożegnał prezydent republiki Miklas dłuższem przemówieniem, w którem podkreślał zasługi zmarłego. Imieniem rządu przemawiał kanclerz Dollfuss, a następnie prezydent Rady Narodowej dr. Ramek. W imieniu partji chrześcijańsko-społecznej przemawiał dawny kanclerz dr. Buresch. W uroczystości pogrzebowej wzięli udział przedstawiciele wszystkich władz cywilnych i wojskowych, oraz cały korpus dyplomatyczny.

PRZEJŚCIE W STAN SPOCZYNKU DYREKTORA WYDAWNICTWA „VORWAERTS"

Berlin, 5 sierpnia. Dyrektor wydawnictwa „Vorwaerts" tow. Teodor Glocke przeszedł z dniem dzisiejszym w stan spoczynku. Miejsce jego zajął tow. Artur Müller. Tow. Glocke, liczący 73 lata pracował w wydawnictwie „Vorwaertsu" 44 lata.

„CZYSTKA" W PRUSIECH

Berlin, 5 sierpnia. Nadprezydent Prus Wschodnich dr. Siehr podał się do dymisji. Równocześnie zwolniony został z urzędu wiceprezydent Prus Wschodnich, członek partji socjalno-demokratycznej dr. Steinhoff. Władzę nadprezydenta powierzono tymczasowo radcy prezydjalnemu Agricoli.

HITLEROWCY NIE ZDOBYLI WIĘKSZOŚCI W TURYNGJI

Berlin, 5 sierpnia. Ostateczny rezultat wyborów do sejmu krajowego w Turyngji, jakie odbyły się ubiegłej niedzieli razem z wyborami do Reichstagu, przedstawia się następująco: Socjalni demokraci 15 mandatów, hitlerowcy 26, związek chłopski 6, komuniści 10, niemiecka partja ludowa 1, niemiecko-narodowi 2, partja państwowa i centrum razem 1 mandat. Sejm będzie liczył 61 posłów.

DYMISJA W LIDZE NARODÓW

Genewa, 5 sierpnia. Przewodniczący komisji finansowej Ligi Narodów Suvich (Włochy) złożył dziś w generalnym sekretarjacie Ligi Narodów pismo dymisyjne. Jako powód podaje Suvich, że zmuszony jest do ustąpienia z komisji finansowej, ponieważ mianowany został podsekretarzem stanu w włoskiem ministerstwie spraw zagranicznych.

WE FRANCJI NIE KARZĄ ZA PROPAGANDĘ KOMUNISTYCZNĄ

Paryż, 5 sierpnia. Sąd w St. Etienne rozpatrywał wczoraj wniosek ministerstwa sprawiedliwości żądający odebrania pewnej Polce obywatelstwa francuskiego, które nabyła przez wyjście za mąż za pewnego Francuza, z powodu uprawiania agitacji komunistycznej. Po przeprowadzonej rozprawie sąd oddalił wniosek ministerstwa, uzasadniając swoją decyzję tem, że propaganda tej kobiety utrzymana była w ramach ogólnej propagandy komunistycznej a przeto nie można jej uważać za skierowaną przeciw wewnętrznemu lub zewnętrznemu bezpieczeństwu kraju. Wyrok ten wywołał powszechnie wielkie wrażenie.

Pogorszenie bytu funkcjonarjuszy pocztowych

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 5 sierpnia.

Na podstawie uchwały Rady ministrów zmienione zostały zasady wynagrodzenia funkcjonarjuszy pocztowych i telegraficznych za służbę nocną. Służba nocna, która dotychczas liczyła się od godziny 21, obecnie będzie liczona od godziny 22. Czas do 30 minut włącznie, obliczany jako pełne pół godziny, obecnie nie będzie uwzględniany. Wynagrodzenie za służbę nocną zostało obniżone dla funkcjonarjuszów od 16 do 18 stopnia płacy z 20 na 10 gr. za godzinę. W nowych przepisach pominięto dotychczasowe postanowienie, że funkcjonarjusze po całonocnej służbie mają prawo do wypoczynku nie mniej jak 24 a nie wyżej jak 30 godzin. Dodatek za służbę nocną nie przysługuje funkcjonarjuszom zatrudnionym w służbie ambulansowej i radjowej.

Przeciw koalicji z hitlerowcami

Monachjum, 5 sierpnia. Organ bawarskiej partji ludowej „Bayerischer Courier" w odpowiedzi na wczorajszy artykuł hitlerowców „Voelkischer Beobachter" w sprawie kwestji koalicyjnej między centrum a hitlerowcami pisze: „Centrum i bawarska partja ludowa nie mają dziś żadnego powodu do mówienia o koalicji z hitlerowcami. Należy tylko stwierdzić, że narodowi socjaliści bardzo chętnie przystaliby na koalicję z centrum i bawarską partją ludową, gdyby oczywiście partje te były tak naiwne i chciały odegrać rolę przytrzymywaczy strzemion, aby dopomóc panu Hitlerowi do usadowienia się w siodle. Trzeba jednak stwierdzić jeszcze coś innego: Propozycja Rosenberga jasno i wyraźnie dowodzi, że narodowi socjaliści obawiają się pracy rzeczowej, gdyż ministerstwa wymagające prawdziwej pracy pragnęliby oddać „czarnym", pozostawiając sobie wszystkie inne ministerstwa, które dałyby im faktyczną władzę państwową."

Bandytyzm hitlerowców

Berlin, 5 sierpnia. Ubiegłej nocy dokonano znów w Królewcu i innych miastach Prus Wschodnich szeregu zamachów bombowych i rewolwerowych, które jednak nie pociągnęły za sobą żadnych ofiar w ludziach. W Królewcu ograniczono się jedynie do powybijania szyb wystawowych i szyb w domach mieszkalnych osób należących do stronnictw lewicowych. W Tylży oddali nieznani sprawcy do mieszkania przywódcy komunistycznego szereg strzałów rewolwerowych, które jednak nikogo z domowników nie trafiły. W Łoczanach (Lötzen) podłożyli niewykryci sprawcy pod filję Banku Rzeszy bombę, która wybuchając wyrządziła znaczne uszkodzenia zewnątrz i wewnątrz budynku.

Królewiec, 5 sierpnia. Sprawcy zamachu na dom socjalistycznych związków zawodowych, jakiego dokonano w dniu 1 bm. zostali wyśledzeni i osadzeni w areszcie. Także sprawcy 4 zamachów bombowych zostali ujęci i oddani prokuratorowi. Wszyscy ci sprawcy, ogółem 21 osób należą do partji hitlerowskiej i są członkami bojówki szturmowej nr. 12. Znajduje się między nimi także przywódca 12 bojówki. Nie wyśledzono natomiast dotąd jeszcze sprawców zamachów na życie osób stronnictw lewicowych. W Elblągu podczas bójki między hitlerowcami a komunistami zostało 2 hitlerowców zabitych.

Berlin, 5 sierpnia. Pełnomocnik komisarza Rzeszy dla Prus dr. Bracht ogłosił dziś wykaz sporządzony na podstawie raportów poszczególnych prezydentów rządowych, wedle którego w krajach wchodzących w skład Prus z wyjątkiem Berlina w okresie od 1 czerwca do 15 lipca br. dokonano 322 napady polityczne, których ofiarą padło 72 zabitych i 497 ciężko rannych. W 203 wypadkach atakującymi byli komuniści, w 75 hitlerowcy, a w 21 wypadku Reichsbanner. W 23 wypadkach nie zdołano ustalić kto spowodował bójkę. Co się tyczy ostatnich napadów, jakie wydarzyły się po wyborach do Reichstagu dr. Bracht oświadcza, że ze względu na toczące się śledztwo nie może podać żadnych bliższych danych. Stwierdza natomiast, że wielu młodszych członków oddziałów szturmowych partji hitlerowskiej wyłamuje się z pod dyscypliny i władzy swych przywódców. Zapewnia dalej pełnomocnik komisarza, że przeciw winnym wystąpi jak najenergiczniej bez względu na to do jakiego stronnictwa należą.

KATASTROFA SAMOCHODU WESELNEGO

Paryż, 5 sierpnia. W pobliżu Wersalu uległ wypadkowi samochód ciężarowy wiozący gości weselnych. Wskutek wypadku ojciec panny młodej poniósł śmierć na miejscu, a para nowożeńców i 4 gości weselnych odnieśli rany ciężkie.

OLBRZYMIA POWÓDŹ W MANDŻURJI

Londyn, 5 sierpnia. Dzienniki dzisiejsze donoszą o katastrofalnej powodzi, jaka nawiedziła Mandżurję wschodnią. Wskutek długotrwałych ulewnych deszczów rzeka Sungari i jej dopływy wystąpiły z brzegów i zalały olbrzymie połacie kraju, wyrządzając wielkie szkody. Na terenie dotkniętym powodzią zostały zniszczone wszystkie zbiory. Południowa część kolei wschodnio-chińskiej została zniszczona. Oddział wojsk japońskich został odcięty od świata i musi być zaopatrywany w żywność przez samoloty. Powódź odcięła również od połączenia ze światem większy oddział chińskich powstańców, którym grozi śmierć głodowa. Liczne miasteczka i osady ludzkie zostały doszczętnie zniszczone, przyczem wiele osób poniosło śmierć. Obszarom nawiedzonym powodzią grozi głód.

PRZESZŁO 11 MILJONÓW BEZROBOTNYCH W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Nowy Jork, 5 sierpnia. Przewodniczący amerykańskiej Federacji związków zawodowych Green ocenia liczbę bezrobotnych w Stanach Zjednoczonych na 11 miljonów 223 tysięcy osób.

OLBRZYMI POŻAR W CHICAGO

Nowy Jork, 5 sierpnia. W spichlerzach zbożowych w centrum Chicago wybuchł wczoraj wieczór groźny pożar, który przy sprzyjającym wietrze przerzucił się także na sąsiednie zabudowania, w których mieści się fabryka konserw i rzeźnia. Do walki z rozszalałym żywiołem wystąpiła cała straż pożarna Chicago, miała jednak zadanie niezwykle utrudnione z powodu braku odpowiedniego dostępu i szalonego żaru. Spichlerze spłonęły doszczętnie wraz z olbrzymiemi zapasami zboża, wynoszącemi około miljon buszli. Pastwą ognia padła również rzeźnia, oraz składy mięsa świeżego i solonego. Przeszło 4500 sztuk bydła zginęło żywcem w płomieniach. Straty wyrządzone przez pożar wynoszą okrągło 6 miljonów dolarów. Podczas akcji ratunkowej wielu strażaków odniosło ciężkie rany.

DALSZE ZABIJANIE KOMUNISTÓW W PERU

Nowy Jork, 5 sierpnia. Sąd wojenny w Limie (Peru) skazał wczoraj dalszych 5 komunistów na karę śmierci a 15 na dożywotnie więzienie. Skazani na śmierć zostali zaraz straceni.

POWSTANIE W BRAZYLJI

Nowy Jork, 5 sierpnia. Wedle wiadomości nadchodzących z Sao Paolo powstańcy brazylijscy uczynili znaczne postępy. Z kwatery głównej wojsk powstańczych donoszą, że powstańcy wtargnęli do stanu Parana i zajęli kilka wsi i dwa miasta. Wojska rządowe, zaatakowane z flanki, zmuszone zostały do odwrotu.

WOJNA PARAGWAJU Z BOLIWJĄ

Nowy Jork, 5 sierpnia. Wedle oficjalnych doniesień z La Paz, na odcinku Pilcomayo na granicy boliwijsko-paragwajskiej artylerja boliwijska otwarła ogień armatni na pozycje wojsk paragwajskich. Także wiadomości nadchodzące z Argentyny mówią o gwałtownej walce artyleryjskiej na granicy boliwijsko-paragwajskiej.

Debaty w ratuszu o przyczynach i winowajcach strajku pracowników gminnych

Czwartkowe posiedzenie Rady „mianowańców" rozpoczęło się z przeszło godzinnem opóźnieniem. Z łaski BB...ożej prezydent Drojanowski na wstępie omówił tendencyjnie szereg przyczyn, które złożyły się na to, że wybuchnął strajk. P. prezydent, którego postępowanie w b. poważnej mierze przyczyniło się do wybuchu strajku, próbował całą winę zwalić na pracowników miejskich. — Z faktami jednak trudno było sobie poradzić i z całego przedstawienia widoczny był brak dobrej woli i chęć pozowania na dyktatora o silnej woli i ręce. Z objektywnych nagól dotychczasowych sprawozdań prasy lwowskiej wynika jasno, że strajk sprowokowany został 1.kkomyślną taktyką prezydjum miasta, a robotników zmuszono do chwycenia się ostatecznych środków dla obrony swoich praw i swojego bytu. Konflikt dojrzewał w okresie przeszło miesięcznym, a w przeciągu tak długiego czasu prezydjum nie umiało zdobyć się na żadne zdecydowane stanowisko a w chwilach najkrytyczniejszych p. Drojanowski wyjeżdżał albo do Warszawy albo na poświęcenie... pla ży kąpielowej na Kleparowie. Pan prezydent zreferował następnie swoje stanowisko, znane z komunikatów umieszczonych już poprzednio w prasie.

Po wywodach p. prezydenta, które niczego nie wyjaśniły a były raczej próbą zagmatwania poglądu na przyczyny strajku, zabrał głos prezes klubu gosp. r. Litwinowicz, oświadczając, że klub stał na stanowisku zaniechania redukcyj personalnych w interesie pracowników jednakże musiały być dokonane pewne oszczędnościowe zarządzenia w innej drodze. Mówca nie przesądza tego, po czyjej stronie leży przyczyna wybuchu strajku (!) ale dla salwowania p. prezydenta przedkłada następującą rezolucję:

1) Rada m. ubolewa, że strajk wybuchł właśnie we Lwowie,

2) stwierdza, że prezydjum m. niczego nie zaniechało, co mogłoby zażegnać strajk,

3) akceptuje dotychczasowe zarządzenia prezydenta,

4) wzywa wszystkich pracowników, ażeby w swoim własnym interesie przystąpili natychmiast do pracy.

Po tych nie pozbawionych pikanterji wywodach przedstawiciela zdecydowanej większości na ratuszu lwowskim zabrał głos tow. A. Hausner, który wystąpił przeciwko upraszczaniu sobie sytuacji przez prezydjum gminy. Strajk, wbrew optymistycznym zapewnieniom p. prezydenta Drojanowskiego objął wszystkie zakłady i przedsiębiorstwa miejskie i jeśli prezydjum będzie uprawiało nadal swoją wykrętną taktykę, będzie trwać bardzo długo, narażając miasto na bardzo duże straty. Strajk ma podłoże czysto ekonomiczne i należy się zastrzec przeciwko niepoczytalnym insynuacjom jakoby akcją kierowały czynniki rzekomo nieodpowiedzialne. W ten sposób chce się chyba sprowokować sytuację dogodną dla bezprawia i gwałtu. Mowca stwierdza, że jest obowiązkiem gminy skorzystać z każdej sposobności, dającej możność zlikwidowania konfliktu. Prezydjum miasta powinno porozumieć się z pracownikami bezpośrednio, a nie przez pośrednika, który bierze udział w konferencjach zwoływanych przez Inspektorat pracy w charakterze widza pozbawionego świadomości istoty sporu i pozbawionego szerszych kompetencyj. W duchu swojego przemówienia zgłasza tow. Hausner odpowiedni wniosek. Mianowańcy na komendę przegłosowali wniosek p. Litwinowicza a tem samem wniosek klubu PPS obalili.

Po tej ożywionej dyskusji, której przysłuchiwała się duża ilość „uprzywilejowanej" publiczności na galerji, rada zabrała się spokojnie do załatwiania zwyczajnych „kawałków" stwierdzając raz jeszcze, że nie dorosła do tych zadań, które stać powinny przed istotnym samorządem.

Strajk lwowskich pracowników gminnych trwa

Dwa dni strajku minęły spokojnie. Wzmocnione patrole policyjne i wojskowe krążą po mieście, na ulicach panuje ruch i ożywienie. Grupy strajkujących gromadzą się, zwłaszcza w okolicy ulic: Rutowskiego, gdzie mieści się O. K. R. P. P. S. oraz w okolicy ulicy Ormiańskiej, gdzie jest siedziba Związku prac. gminnych. W związku ze strajkiem na murach miasta ukazały się plakaty wydane przez prezydjum miasta, wzywające strajkujących do podjęcia pracy, gdyż w przeciwnym razie miasto zmuszone będzie wykorzystać wszystkie środki i rygory w stosunku do tych, którzy nie zastosują się do wezwania. Wieczorem Inspektor pracy wezwał do siebie komitet strajkowy, aby strajk zlikwidować. Na konferencji spisany został protokół, w którem przewodniczący komitetu strajkowego oświadczył, że komitet stoi na stanowisku zajętym przez delegatów na konferencji z dn. 3 bm. z tem dodatkiem, że za stracone dnie pracownicy otrzymają wynagrodzenie oraz, że za strajk nikt nie będzie pociągnięty do odpowiedzialności. Imieniem prezydjum oświadczył sekr. Płoński, że warunki te są nie do przyjęcia, wobec tego insp. pracy oświadczył, że rola jego w dotychczasowej formie jest skończona, a ewentualną następną konferencję zwołać może tylko na żądanie jednej z zainteresowanych stron.

PREZYDENT DROJANOWSKI GROZI ZERWANIEM UMÓW

Po południu ukazały się znowu na murach miasta plakaty z podpisem prez. m. Drojanowskiego, skierowane do pracowników zakładów miejskich. Plakaty brzmią:

„Od chwili wybuchu strajku upływa 48 godzin. Mimo wezwania prezydjum miasta, większość pracowników w dalszym ciągu wstrzymuje się od pracy. Prezydjum miasta zgodnie z powszechną opinją stwierdza, że dalsze prowadzenie strajku, któremu brak uzasadnienia ekonomicznego, musi być uznane za akcję skierowaną przeciw powszechnemu dobru miasta i obywateli. Dlatego też poraz ostatni wzywam strajkujących do bezzwłocznego podjęcia pracy. Na wypadek, gdyby wezwanie to nie odniosło skutku, po upływie 3 dni od rozpoczęcia strajku rozwiążę z winy pracowników wszelkie umowy służbowe."

ODEZWA STRAJKUJĄCYCH DO SPOŁECZEŃSTWA
WALKA TOCZY SIĘ O POSTULATY EKONOMICZNE

Ponieważ prezydjum miasta zwala winę na pracowników i w tym duchu urabia opinję miasta, komitet strajkowy wydał następującą odezwę do mieszkańców m. Lwowa:

„Odezwa prezydenta miasta Drojanowskiego składa winę za wywołanie w przedsiębiorstwach miejskich strajku na pracowników gminnych. Celem wyjaśnienia istotnej przyczyny konfliktu, zmuszeni jesteśmy przedstawić podłoże strajku i właściwe powody, które zmusiły 3 tysiące pracowników do obrony swych praw przy pomocy ostatniego środka, jakim jest strajk.

Powodem jednomyślnie uchwalonego strajku jest jednostronne zerwanie przez magistrat umowy z r. 1929, normującej przy pomocy ustalonego schematu płace pracowników gminnych. Poza zniżką płac o 10 procent, jednostronnie z dniem 1 sierpnia obniżono nasze pobory przez odebranie 13 pensji (ponad 8%), bilansowego itd.

Wydawanie mundurów zostało wstrzymane.

Pragmatyka służbowa od dziesiątków lat obiecywana dotychczas jeszcze wciąż nie uchwalona.

Pogorszenie norm dotychczas stosowanych urlopów — oto powody, które zmusiły pracowników gminnych do walki w obronie swych praw.

Przywykliśmy, że do niedawna jeszcze postulaty nasze omawiane były i załatwiane w porozumieniu z reprezentacją gminy. Niestety obecne prezydjum m. chwyciło się innych sposobów. Zamiast porozumienia i pertraktacyj narzucono nam walkę niepotrzebną, dla gminy i jej mieszkańców szkodliwą.

Zaznaczamy, że walka nasza ma tło wyłącznie ekonomiczne. W szeregach naszych znajdują się dobrzy obywatele państwa i dzieci tego grodu. Walki nie chcieliśmy i nie chcemy. Walka została nam narzucona!

Bronimy słusznych praw naszych i apelujemy do opinji publicznej o moralne poparcie.

Za Komitet strajkujących: Paweł Dąbrowski, przewodniczący. H. Lerfing, sekretarz.

GDZIE KONIA KUJĄ, TAM ŻABA NOGĘ NADSTAWIA
LEGJONIŚCI CHCĄ BYĆ ŁAMISTRAJKAMI!?

Wczoraj w prezydjum miasta zjawiła się delegacja legjonistów, która protestowała przeciw strajkowi i wyraziła gotowość podjęcia pracy we wszystkich zakładach miejskich.

I CI TAKŻE BEZ MYDŁA...

Równolegle z delegacją legjonistów zjawili się urzędnicy ewidencji ludności i zaofiarowali swe „bezinteresowne" usługi w pracy popołudniowej we wszystkich zakładach objętych strajkiem. Są to tylko życzenia, albo kiwania palcem w bucie. Jeżeli ktoś zna się na małym i dużym alfabecie, potrzebnym w ewidencji, to z wiadomościami tymi nie potrafi nawet zapalić lampy na ulicy. Robotnicy dobrze zapamiętają sobie tę „ofiarność" urzędniczą.

WYLAZŁO SZYDŁO Z WORKA

Popołudniowe brukowce pod płaszczykiem bezstronności chcąc wywołać załamanie frontu strajkowego, podają fałszywe wiadomości o powrocie części strajkujących do pracy. Na farbowanych lisach robotnicy się już dawno poznali. Tylko prasa robotnicza, socjalistyczna stoi niezłomnie po stronie strajkujących i broni ich interesów.

MYLNE TWIERDZENIA PREZ. DROJANOWSKIEGO

Sprostować należy oświadczenie prezydenta Drojanowskiego, ktory na wczorajszej radzie miejskiej twierdził, że plan progresywnej obniżki płac wyszedł ze strony pracowników! Twierdzenie to jest fałszywe, gdyż właśnie plan ten wyszedł ze strony prezydjum miasta.

Strajk trwa bez zmiany w zakładach miejskich. Służbę pełni nadal wojsko.

Prezydent Drojanowski bawi się w układanie odezw, a województwo namyśla się czy nie byłoby wskazanem pomóc strajkującym do nawiązania pertraktacyj. Strajk ma przebieg imponujący. Solidarność walczących wspaniała!

NIEMA KOMU PROWADZIĆ AUTOBUSÓW

Magistrat zapowiedział uruchomienie autobusów, ale jakoś nie widać ich na ulicach...

KRONIKA

Strajk pracowników gminnych spowodował, że miasto ma charakter odświętny. Jedynie wzmożony jest ruch pieszy i wzmożona jest działalność złodziejska, jako że policja zajęta jest pilnowaniem „porządku" na ulicach. I tak w dniu wczorajszym donieśli policji: Hermelin Zdzisław (zamieszkały św. Zofji 40), że w nocy z dnia 3 na 4 bm. jakiś nieznany sprawca dostał się przez otwarte okno do jego mieszkania, skąd skradł garderobę, 1 pierzynę, oraz inne drobne rzeczy — łącznej wartości 525 zł. — Malec Genowefa (zam. Bogusławskiego 7), że w nocy z dnia 3 na 4 bm. jakiś nieznany sprawca dostał się do mieszkania dr. Ludwika Smoleńskiego zam. przy ul. Listopada 28, lecz co skradł tego nie zdołano ustalić, ponieważ dr. Smoleński przebywa na letnisku. — Ługowski Michał (zam. Nabielaka 43), że dnia tegoż podczas wsiadania do pociągu idącego w stronę do Krakowa na gł. dworcu jakiś nieznany sprawca skradł mu z kieszeni portfel zawierający 1910 złotych.

ODDANO DO ARESZTÓW POLICYJNYCH: Waldmana Izaaka, zam. ul. Arciszewskiego l. 4, schwytanego na gorącym uczynku kradzieży torebki na szkodę Michaliny Nerkowskiej, zam. ul. Kordeckiego 7; Sanocką Melanję bez m. zam.,

schwytaną na gorącym uczynku kradzieży gotówki 50 zł. z mieszkania Ciekanowskiej Joanny, zam. w Kleparowie ul. Szewska 5 i Sitnika Michała, zam. ul. Kasztelańska 10, schwytanego na gorącym uczynku kradzieży ubrania oraz portfelu z gotówką 200 zł. z mieszkania Mydlarskiego Jana, zam. przy ul. Szeptyckich 1.

PRZYTRZYMANI W ARESZTACH POLICYJNYCH: Kuśnierz Franciszka, lat 30, Kuśnierz Jan lat 26, zam. ul. Leśna l. 4 i Włach r. Balicki Tomasz, lat 21, bez miejsca zamieszkania, wszyscy jako podejrzani o fałszowanie monet 2-złotowych. — Zadorożny Stanisław, lat 52, zam. Na Błonie 22 b. za nieprawne zbieranie pieniędzy na kościół. — Dobosiewicz Jadwiga lat 21, zam. w Lewandówce Jagiellońska l. 1, jako podejrzaną o współudział w morderstwie na osobie Czechowskiego Władysława. — Gerlak Jan lat 23, bez m. zam. za kradzież malin, wart. 20 zł. na szkodę Komarowskiego Adama, zam. ul. Obertyńska 6. — Krawiec Franciszka, zam. ul. Źródłana 16 i Zadorożna Helena zam. pl. Teodora l. 5, obie za przytrzymywanie złodziejów mieszkaniowych i awantury. — Bojczuk Katarzyna bez m. zam. jako poszukiwana za podrzucenie dziecka. — Semczyszyn Stanisław b. m. zam. jako podejrzany o kradzież. — Hazenicz Anna rej. prost. zam. w Zamarstynowie ul. Krzywa 33, jako podejrzana o kradzież garderoby na szkodę Hońko Olgi rej. prost. zam. ul. Grottgera l. 8.

ZŁOTY INTERES. Jurkiewicz Kazimierz, bez miejsca zamieszk., kupił we firmie „Polski Kilim“ przy ul. Mikołajskiej 4, dwa kilimy za kwotę 301 zł. którą to kwotę pokrył wekslami, a kilimy sprzedał natychmiast za kwotę 68 zł. na pl. Solskich.

NIEUDAŁY NAPAD NA STUDENTA. — W czwartek wieczorem przy ul. Potockiego 9 usiłowali pobić pan J. G. i pani F. L. studenta E. G. Student udaremnił napad przez zamknięcie drzwi. Ponieważ napastnicy usiłowali wejść do mieszkania studenta przeto student wyciągnął z kieszeni straszak i pokazał go przez szybę napastnikom, którzy uciekli. Następnie student otworzył drzwi i oddał strzał w powietrze w celu własnej obrony. Powodem napadu miały być niesnaski rodzinne.

ŻYWA POCHODNIA. Władysława Pelczar (ul. Niemcewicza 7) nalewając benzynę do „Prymusa“ spowodowała eksplozję, od której stanęła w płomieniach. Nieszczęśliwa doznała ciężkiego poparzenia i w stanie groźnym odwieziona została do szpitala.

Z PROWINCJI

WYROK ŚMIERCI SĄDU DORAŹNEGO W CZORTKOWIE. Przed sądem doraźnym w Czortkowie toczyła się rozprawa przeciw wieśniakom Dmytrukowi i Słobodzianowi, oskarżonym o szpiegostwo. Obydwaj skazani zostali na śmierć przez powieszenie. Prezydent Rzeczypospolitej ułaskawił Słobodziana, Dmytruka zaś powieszono.

BEZROBOTNY, pogrążony w ostatecznej nędzy, z żoną i dwojgiem dzieci, chory na płuca, zwraca się tą drogą do serc współczujących, o jakąkolwiek pomoc doraźną, mogącą uratować go wraz z rodziną od codziennego przymierania głodem. Adres, pod którym szlachetni ofiarodawcy zgłaszać się mogą: Władysław Ławrocki, Lwów, Bartosza Głowackiego 34.

Z bitkowskiego zagłębia naftowego

PO 27 LATACH PRACY... MEDAL...

O stosunkach w rafinerji „Segil“ w Nadwórnej pisaliśmy, ba nawet konkursowy zarząd tej rafinerji wytoczył nam proces. Dobrze choć, że sprawa oparła się o sąd, gdyż jeszcze więcej wiadomości wyjdzie na światło dzienne, co napewno na zdrowie zarządowi nie wyjdzie.

W firmie „Segil“ zredukowano w pierwszych dniach lipca po długoletniej pracy kilku robotników, m. innymi niejakiego Józefa Zbierzowskiego, który w tej rafinerji przepracował 27 lat.

W ubiegłym roku Zbierzchowski otrzymał honorową odznakę min. przem. i handlu za wierną i długoletnią pracę w firmie, przez 27 lat wyciśnięto z Zbierzchowskiego wszystkie siły, poczem dano... medal i 14-dniowe wypowiedzenie. Zbierzchowski może teraz z tym medalem iść pod kościół. Murzyn zrobił swoje, murzyn może odejść. Był przecież ministrem pracy i op. społecznej p. premjer Prystor. Pan premjer był również ministrem przemysłu i handlu.

Kpiny z murzynami, kpiny z robotnika. Jak długo trwać będzie jeszcze taki stan rzeczy? Jak długo jeszcze po 27 latach pracy według ustawy wyrzucać się będzie na bruk. Takich Zbierzchowskich jest tysiące, fala krzywdy rośnie, ale przyjdzie czas, że fala krzywdy powróci.

Zbierzchowski dostał order, ale nie dostał należnych mu pieniędzy za pracę w święta i niedziele. Na procesowanie w dzisiejszych czasach go nie stać. „Ostał mu się jeno“... medal.

„SYMULANT“ ZMARŁ

W ubiegłym miesiącu zmarł w Nadwórnej jeszcze jeden „symulant“ tow. Skulski Karol, członek nadwórniarskiej Kasy chorych. Na kilka dni przed śmiercią tow. Skulski wystosował do Związku Okr. Kas Ch. rozpaczliwy list z prośbą o obronę. List ten będzie dokumentem hańby dla obecnych stosunków w Kasach chorych, a szczególnie w Nadwórnej. Bo pieniądze na wszystko w Kasach chorych się znajdą na Strzelca, na Legjon młodych, na odprawy dla dyrektorów, niema ich tylko na leczenie chorych.

A PIENIĘDZY WCIĄŻ NIEMA

Jakby na potwierdzenie naszych uwag na temat rozrzutności w Kasach chorych otrzymujemy z Nadwórnej następującą korespondencję:

Już od roku prosił i błagał chory na reumatyzm robotnik bitkowski Józef Moczorodyński o wysłanie go do sanatorjum Kas w Szkle. Odmówiono mu, aż wkońcu nie mogącego już chodzić zabrano autem sanitarnym do szpitala w Nadwórnej. Na leczenie ubezpieczonych niema pieniędzy, gdyż potrzebne są tysiące dla kacyków kasowych. Wystarczy nadmienić, że niejaki Rayskit, będąc dyrektorem stanisławowskiej Kasy (Nadwórna jest filją tej Kasy) sam sobie przyznał zaliczkę około 10.000 zł. Kiedy ją spłacił, to już zostanie (do czasu) tajemnicą Kasy. Kasa stanisławowska stała się korytem dla różnych pasorzytów, a ubezpieczeni mający nieszczęście należeć do tej Kasy, cierpią a najwięcej to w filji nadwórniańskiej.

KOMUNIKATY

KOMITET PPS DZIELNICY GRÓDECKIEJ. Przez sezon letni znaczki partyjne nabywać można co poniedziałek od godziny 7 do 8 wieczorem w lokalu ZZK (ul. Gródecka 69).

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

APOLLO: „Pogarda śmierci“ i „Podróż naokoło świata“.
ATLANTIC (dawniej LEW) zamknięte i uruchomione będzie z końcem sierpnia.
CASINO: „Droga olbrzymów“.
CHIMERA: Film naukowy „Tabu“.
GRAŻYNA: „Strzała Erosa“.
KOPERNIK: „Na Zachodzie nie było tak źle“ i „Spóźniony romans“.
LUNA: „Upiory stepu“.
MARYSIEŃKA: „Na Zachodzie nie było tak źle“ i „Spóźniony romans“.
MIRAŻ: „Buster Keaton contra Charlie Chaplin“.
OAZA: „Wielka gra“.
PALACE: „Mistigri“.
PAN: „Rozkoszna dziewczyna“ i „Życie i przyszłość kobiety“.
PASAŻ: „Czerwona zemsta“ (Tim Mc Coy, 2 serje razem).
PROMIEŃ: „Romans kadeta“.
SŁOŃCE: Nieczynne.
STYLOWY: „Poganin“.
ŚWIT: „Na dworze króla Artura“.
UCIECHA: „Krwawy odwet“ i „Pat i Patachon jako strzelcy“.

RADJO LWOWSKIE

Sobota 6 sierpnia

11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: PIM. 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Gramofon. 15.40: Słuchowisko dla dzieci. 16.05: Gramofon. 16.30: Sprawozdanie z akcji „Radjo dzieciom“. 17.00: Koncert. 18.00: Nabożeństwo z Ostrej Bramy. 19.00: Recital fortepianowy. 19.15: Rozmaitości. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: Skrzynka programowa. 20.00: „Na widnokręgu“. 20.15: Muzyka lekka. 21.20: Słuchowisko: „Rozkaz“. 21.50: Komunikaty. 22.05: Koncert szopenowski. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50—24.00: „Parada ebonitowych żołnierzy“ (radjokabaret).

OGŁOSZENIA

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.